DOM I SZKOŁA

ROK I. * * * 1930 R. * * * NR. 15

Zadania macierzyństwa.

Kiedy mały obywatel przychodzi na świat. (Opowiadanie o bocianie — Czy należy mówić prawdę? — W jaki sposób? — Czuła opieka ojca i matki.)

Nareszcie mały obywatel przychodzi na świat. Cóż wtedy? Czy chowamy go tak, jak małego człowieka wychowywać należy? Nie, przeważnie rozpieszczamy go jak lalkę lub też z powodu pracy zawodowej, pracy na chleb, pozwalamy mu róść, jak chce.

Pełny żołądek, całe buty, ubranie, oto na czem przeważnie kończy się dzisiaj troska rodziców o wychowanie dzieci. Jeżeli dziecko, zaciekawione otaczającym go światem, zapytuje o to lub owo, rodzice zamiast wytłumaczyć przystępnie, przerywają dziecku niecierpliwie: „Nie nudź mnie, będziesz starszy to się na czas dowiesz." Dziecko pyta: „Mamusiu, kto nam przyniósł braciszka?" Matka zamiast odpowiedzieć zgodnie z prawdą, opowiada o bocianie, lub jakąś równie wiarygodną i równie mądrą historyjkę. Co dalej? Dziecko przestaje pytać rodziców a zaczyna rozpytywać służbę i kolegów i z bezmiarem smutku, myśli: „starsi kłamią!.."

Znałam dziesięcioletniego chłopca, który dowiedziawszy się od kolegi, w jaki sposób przychodzą dzieci na świat, trzy dni błąkał się po okolicznych lasach, bo nie chciał wrócić do rodziców. Jakie chwile przeżywało to biedne, wrażliwe dziecko, gdy mu tak nagle runął gmach złudzeń, gdy mu tak brutalnie odebrano wiarę w ojca i w matkę. Wrócił wreszcie chory, ziębnięty, głodny i zupełnie inny, wyrósł na człowieka podejrzliwego, nie wierzącego nikomu i w nic.

Złamano tę roślinkę fałszywym sposobem wychowania a przecież to tak prosto, rozumnie, serdecznie, można ukazać dziecku ową wielką prawdę i w niczem nie zranić jego czystości, ani jego wiary. Dawniej nie było książek w takiej ilości, ani takich, jakie dzisiaj zalewają świat, nie było kin. Uświadomienie mogło przyjść później i w innej formie. Dziś trzeba się liczyć z tem, że małemu chłopcu, czy dziewczyce, koledzy, których chowa ulica, zedrą zasłonę z oczu i powiedzą: Patrz! Takiem jest życie! A pokażą mu je z najbrudniejszej, z najwstrętniejszej strony. Czyż nie lepiej, widząc wcześniejszy rozwój umysłowy dziecka, wytłumaczyć mu wszystko, idąc po linji odpowiedniej jego wiekowi? Nie będzie wtedy tajemniczości, która najbardziej drażni ciekawość, bo wszystko zależy od sposobu przedstawienia; spokojny, pełen prawdy wykład, kładący nacisk zawsze na stronę duchową a nie zmysłową, musi przynieść duszy dziecka nie zgorszenie ale korzyść, musi przeprowadzić tę duszę nad przepaścią świadomości dobrego i złego, nie naruszając w niczem jej czystości.

Natomiast strzeżmy się w stosunku do dziecka wszelkiej tajemniczości, wszelkich budzących ciekawość niedomówień, bo wtedy właśnie drażnimy ciekawość i pobudzamy je do badań na własną rękę. Mówmy dziecku zawsze prawdę, bo prawda jest podstawą wszelkiego dobra, jak fałsz wszystkiego zła w życiu człowieka.

Czem jest dla dziecka i jego przyszłego rozwoju czujna opieka ojca i matki, jakiem szczęściem bezmiernem, na całem życiu odblask słoneczny kładącem gniazdo rodzinne, ciche, pogodne, radosne, gdybyśmy się nad tem zastanowili. Gdybyśmy to zrozumieli. Niejeden ojciec zawróciłby może z wieczornej wyprawy do handelku, niejedna matka starałaby się stworzyć mężowi dom taki jasny, pogodny, miły, wesoły, że stałby się mężowi przystanią, wytchnieniem a nie piekiełkiem, z którego z musu szuka się ucieczki.

W pamięci dziecka pozostaje wszystko: utarczki międzymałżeńskie, skargi matki, brutalność ojca, ta atmosfera smutna i naprężona, w której nie wie się, co powiedzieć, by nie rozgniewać mamusi lub tatusia, ten lęk.

I wszystko to wpływa na rozwój duszy ludzkiej, zabija w niej ufność, pogodę, jak niszczeje roślina, pozbawiona słońca i powietrza, tak dusza ludzka musi skarleć w takiem otoczeniu.

I na odwrót, pozostaje również w pamięci cisza i spokój rodzinnego domu i budzi w duszy człowieka głęboką wdzięczność dla tych, co mu to pogodne słoneczne dzieciństwo stworzyli, budzi pragnienie zbudowania takiego gniazda dzieciom własnym.

Ja osobiście n. p. nie pamiętam wieczoru, którymby nasz ojciec spędził po za domem. Po pracy przychodził do nas, szedł z nami na spacer, w świetle zielonej, naftowej lampy, przy wieczornym stole całą gromadził rodzinę. Mamusia czytała głośno, tłumaczyła żywo i barwnie treść przeczytanego, kładąc nacisk na spotykane dobro i piękno. Ojciec zabawki nam naprawiał, zadania poprawiał. Byli nam i są do dzisiaj najlepszymi rodzicami i przyjaciółmi. I jeżeli myślę o moich własnych dzieciach, to pragnęłabym, by nas chociaż w części tak szanowali i kochali, jak ja szanuję i kocham moich staruszków serdecznych.

Św. Helena

cesarzowa (ok. 250—330)

Św. Helena przyszła na świat około połowy trzeciego wieku najprawdopodobniej w Drepanum w Bitynji jako córka ubogich rodziców. Ponieważ była pięknej urody, a przytem skromna, dowódca wojsk rzymskich Konstancjusz Chlorus wziął ją za żonę i miał z nią syna, późniejszego cesarza Konstantyna Wielkiego, urodzonego w r. 274. Gdy Konstancjusz w r. 293 został cesarzem, musiał św. Helenę oddalić od siebie, a przyjąć za żonę pasierbicę cesarską Teodorę. Św. Helena przykry los swój znosiła w cichości, poświęcając się zupełnie wychowaniu syna, który w r. 304 po śmierci ojca wstąpił na tron. W r. 312 odniósł Konstantyn zwycięstwo nad współcesarzem Maksencjuszem i objął panowanie nad całem zacho-

dniem cesarstwem. Ponieważ zwycięstwo to przypisywał pomocy Boga chrześcijańskiego, edyktem wydanym w Medjolanie r. 313 nadał Kościołowi wolność i ogłosił naukę Chrystusową religją państwową. Przyjął matkę swą z powrotem na dwór cesarski w Rzymie, nakłonił ją do przyjęcia wiary św. i później dał się ochrzcić. Św. Helena z wielką gorliwością zabrała się do krzewienia nauki chrześcijańskiej, budowała liczne kościoły w wszystkich stronach świata, a gdy Konstantyn po zwycięskich bitwach z Licenjuszem został także panem wschodu, św. Helena na jego życzenie mimo ośmdziesięciu lat wieku pojechała do Jerozolimy i odszukała tam krzyż Zbawiciela (święto 3 maja). W r. 327 św. Helena opuściła Palestynę, mieszkała pewien czas w Nikodemji, a wróciwszy do Rzymu, umarła w r. 330.

Św. Helenę przedstawia się z znalezionym krzyżem św. lub z kościołem w ręku. (Święto 18 sierpnia.)

Wychowanie niemowląt wymaga przedewszystkiem zastanawiania się.

Pamiętne są wszystkim słowa kanclerza niemieckiego, Buelowa, który, zestawiając płodność ludności polskiej i niemieckiej, przyrównał Polaków do — królików, a Niemców do — zajęcy. Radość stąd wielka była w narodzie polskim; cóż stąd, kiedy liczne potomstwo polskie — umiera przedwcześnie, pokaźna część — nie dożywszy nawet roku.

Winne temu najróżniejsze przyczyny; niekoniecznie jest nią zawsze bieda, czyli brak środków na utrzymanie niemowlęcia, najczęściej, nawet u rodzin zamożnych, jest nią brak umiejętności wychowywania, brak nawet poprostu zastanowienia się nad potrzebami dziecka; nad tem, co mu służy a co szkodzi. A pamiętać należy, że „talentu", czyli daru Boskiego marnować nie wolno. Mianowicie nie wolno ani sztucznie zapobiegać mnożeniu się ludności, ani też dzieci już urodzone wpędzać powoli do grobu przez własne — niedbalstwo!

Trudno tu w kilkudziesięciu wierszach streścić to, co o wychowaniu niemowląt napisano już w niezliczonych księgach i rozprawach naukowo - pouczających, chodzi głównie o to, by ogół poświęcił więcej uwagi tej sprawie zawsze pilnej i nigdy nie wyczerpanej.

Dla zachęty podaję kilka najpierwotniejszych wytycznych, opartych na spostrzeżeniach własnych.

„Niech każdy swą cząstkę dołoży,
a całość sam się złoży" . . .

Otóż wspomniałem na początku o biedzie, czyli o braku środków na utrzymanie niemowlęcia. Pod tym względem warunki w czasach dzisiejszych o tyle ułożyły się na lepsze, iż Związek „Caritas" oraz władze miejskie i gminne chętnie śpieszą z pomocą tak dalece, jak im środki na to pozwalają. Należy tylko zwrócić się do nich z zaufaniem, a znajdzie się niechybnie conajmniej jakaś ulga. Bezwątpienia trzeba unikać nadużywania tej dobroczynności, raczej o ile możności takie wypadki niewłaściwe ujawniać bezwzględnie.

Podobnie ma się sprawa z nieumiejętnością obchodzenia się z niemowlętami. Dla mniej zamożnych istnieją bezpłatne poradnie dla matek i żłóbki dla dzieci; dla innych lekarze kas chorych, dla zamożnych lekarze prywatni, wśród nich wybitni specjaliści dla dzieci, tak, że przy dobrych chęciach każda matka ma możność douczenia się swoich obowiązków, które właściwie powinna była poznać już przed zamążpójściem.

A czemu właśnie niemowlęta wymagają szczególnej pieczołowitości, o tem wie każdy, lub pojmie to każdy, kto zastanawia się nad tem.

Toć maleństwu brak przez pierwsze 6 miesięcy — śliny, zaczem rzecz jasna, że nie można dawać mu niczego, co bez śliny byłoby niestrawnem; aż do roku i później jeszcze brak mu zębów, trudno mu więc dawać coś, co wymaga żucia; a jeśli dostanie coś takiego (np. mięso, ogórek itd.), natenczas albo instynktownie wypluje, albo połknie cały kawałek i — zachoruje.

Otóż sama przyroda wyposażyła matkę samą w pokarm dla noworodka tak odpowiedni, że nie zastąpi go żadne odżywianie sztuczne. Zachwalane „mączki dla niemowląt" nadają się dla nich dopiero w drugiem półroczu (ze względu na ślinę). W pierwszem jako namiastek lub uzupełnienie mleka matczynego należy użyć zdrowego mleka krowiego, ale — rozcieńczonego wodą, ze względu na zbyt wielką zawartość w niem sera i tłuszczu; ażeby uzupełnić zmniejszoną tem ilość soli odżywczych, trzeba dodać cokolwiek **cukru mlecznego.** Właśnie cukier mleczny jest nader pożywny, a mniej słodki od zwykłego. Szczegół ten jest o tyle ważny, iż dziecko przywykłe do ostrej słodyczy, zawsze będzie chciało tylko straw lub napojów ostrzejszych; a jeśli dostaje naprzemian pierś i „flaszkę", woli mleko z flaszki, bo słodsze. O tem trzeba pamiętać. Uczeni stwierdzili wprawdzie, że mleko oślic jest najpodobniejsze do ludzkiego, lecz u nas trudno o nie.

Również i o tem, by otworek w smoczku **wypalać igłą bardzo maleńki** tylko, ażeby dziecko musiało rzeczywiście ssać; tym sposobem wzmocni sobie szczęki i dziąsełka, a przy sposobności nie pogardzi i piersią matczyną; inaczej wygodniś woli przecież, by mleczko „samo" lało się mu do ust z flaszki, aniżeli miałby dopiero wytężać się nad ssaniem go od matki.

Natomiast nigdy nie dawać dzieciom smoczków próżnych „dla zabawy"! Śmiesznie wyglądają dzieci już chodzące z „nuplikami", a niejedno dorobiło się już przez nałóg ten — bólu gardła i oskrzeli.

Te kilka wskazówek i przestróg jedynie co do odżywiania. A inne dziedziny?

Korzystajcie tedy tłumnie z porad lekarskich, płatnych czy bezpłatnych; ale nigdy nie słuchajcie porad — przemądrzałych sąsiadek, które najczęściej własnych dzieci nie umieją należycie wychować!

I baczcie też, skąd kupujecie mleko! Niepodobna bowiem wymagać, by dziecko było zdrowe, jeśli dajecie mu mleko od krowy chorej, źle odżywianej i niechlujnie oprzątanej; mleko przechowywane i gotowane w naczyniach brudnych, z kisnącemi i cuchnącemi pozostałościami.

Zastanawiajcie się tedy nad każdym szczegółem, a skoro nie wiecie sobie rady, poproście o nią ludzi odpowiednich.

S. K.

„Mieszkańcy wód chwalcie Pana."

Historja przekazała nam wspomnienie o rybach, które wpłynęły dla słuchania słowa Bożego, kiedy św. Antoni Padewski stanął nad brzegiem morza i nauczał. Zdarzenie podobne opowiadają wiarogodni pisarze:

Proboszcz z wioski Alboraya w Hiszpanji, idąc z Wiatykiem do wioski Almazera, aby dysponować na śmierć chorego, znalazł się nad strumieniem, który wezbrał wielce z powodu obfitych deszczów. Zdawało mu się, że będzie mógł przejść w bród, jak to czynił nieraz, ale pośliznąwszy się, upadł, a jednocześnie puszka z dwoma Hostjami wypadła mu z ręki i niepodobna było ich odszukać. Proboszcz pospieszył zawiadomić włościan z pobliskiej wioski, a opowiedziawszy im co się stało, zabrał z sobą ludzi do pomocy, aby jak najprędzej skarb zaginiony odnaleźć.

Po wielu mozolnych poszukiwaniach udało się wreszcie wydobyć puszkę, ale niestety była próżna. Radość z odnalezienia zguby zamieniła się w niepokój, co się stać mogło ze świętemi Hostjami? Bóg niespodzianie pocieszył strapionych: ujrzano nagle nadpływające dwie ryby, a każda z nich trzymała Hostję św., wysuwając w ten sposób głowę, aby skarb niesiony zauważono.

Rybacy, którzy pierwsi dostrzegli to cudowne zjawisko, nie śmieli sami się zbliżyć przez uszanowanie dla Boskiego majestatu i sprowadzili księdza proboszcza.

Ten przybył natychmiast w otoczeniu wiernych. Cud był tak oczywisty, że w tejże chwili postanowiono procesjonalnie odnieść Najśw. Sakrament do kościoła. Przez cały ten czas ryby nie ruszyły się z miejsca, jakby oczekując, a gdy ksiądz przybrany w szaty kośc. zbliżył się do strumienia, wnet podpłynęły i wysunęły się aż na brzeg, podając Hostje św. kapłanowi. Hostje te okazały się zupełnie suche bez żadnego śladu zetknięcia z wodą. Ryby zdawały się rozumieć wielki zaszczyt, jaki im przypadł w udziale, oddawszy więc drogocenną Eucharystję, pluskały się radośnie, poczem zniknęły w głębinie. Zebrało się dużo pobożnego ludu z pochodniami i rozległy się dziękczynne pienia, trwające całą drogę, aż do kościoła w Alboraya.

Według historycznych świadectw Hostje św. cudownie odnalezione, przechowywały się tam przez długi czas, a na pocieszenie parafjan z Almazery ofiarowano im puszkę, która znajduje się dotąd w miejscowym kościele. Istnieje tam również starożytny obraz, przedstawaiający chwilę, gdy ryby trzymają w pyszczkach uwielbioną Eucharystję i zbliżają się do brzegu strumienia. Pod obrazem jest napis łaciński: „Któż może nie uznać Boskiego Chleba tajemnicy, gdy nawet nieme ryby wiarę w nią nam głoszą."

Rossignoli S. J.: Miarviglia di Dio nel dionissimo Sacramento della Eucharistia. Roma 1858.

Pomidory.

(Dalsze sposoby konserwowania pomidorów.)

Na pięć kilo najdojrzalszych pomidorów, wziąć dwie spore marchwie, dwie duże pietruszki, dwie duże

— O, ksiądz kapelan!

— Jest co do czytania?

Dowiadywał się jakiś słaby, chłopięcy głos a z drugiego końca sali płynęło pytanie:

— A papierosy... papierosy...

— Zaraz dzieci, wszystko po kolei, nazbierałem dla was od różnych dusz poczciwych i skarby mam, mówię wam!

Zaczął opróżniać kieszenie i skarby wyżebrane po ludziach rozdawać a dla każdego miał uśmiech wesoły, słowo życzliwe. Zaśmiały się żołnierskie twarze na jego widok a wynędzniałe były i cierpiące.

Przez okno wpadał jaskrawy promień jesiennego słońca i kładł się smugą na podłodze i białych ścianach sali i na tych tabliczkach czarnych, co nad każdym w głowach wisiały.

Byli tu najciężej ranni. „Sala śmierci", jak ją nazywał doktor i najmilsza przystań księdza Pawła Żmudy, co dnia będąc w szpitalu tutaj „lądował" a nieraz i noc przy ciężej chorych przesiedział. I teraz usiadł przy łóżku najzdrowszego; wiedział z doświadczenia, że żołnierz lęka się więcej spowiedzi, niżeli szturmu, więcej nieraz niżeli śmierci samej — a tu mu w przedsionku siostra Weronika szepnęła: trzecie łóżko jutra nie dożyje a socjał koło pieca ma jutro powtórną operację, bardzo ciężką a słaby jest, i kto wie, czy przetrzyma.

I już... wszystko jedno...

Jasny błysk latarek, policja nadchodzi...

Spojrzał teraz na trupa u swoich stóp i coś w nim się załamało, po policzkach spłynęła łza... A z kąta salonu patrzyły w niego zwężone nienawistne, dzikie źrenice, patrzył przykucnięty na dywanie kot...

Przeklęty kot...

* * *

Maryjka, jak zwykle, czytała matce gazetę, Żmudzina prasowała kołnierzyki, zwilżała je starannie mokrą szmatką, wygładzała i nadawała połysk.

Maryjka czytała kronikę, jedyną część gazety, która interesowała matkę. Czytała, nie myśląc o tem, co czyta.

Straszny mord rabunkowy na Dębnikach.

— O znowu zabili kogoś — zainteresowała się Żmudzina — Oj ci bandyci.

„W ustronnie położonej willi na Dębnikach popełniono morderstwo na staruszce, właścicielce, pannie K. Z. Złodziej zakradł się do willi, a spłoszony przez wchodzącą do salonu pannę Z., ugodził staruszkę w skroń stojącym na stole świecznikiem, cios był śmiertelny, panna Z. zmarła nie odzyskawszy przytomności. Na krzyk ofiary przybiegł śpiący na dole stróż i służąca, a w chwilę potem lokatorowie sąsiednich domów. Zanim policja nadeszła, sprawca

cebule i pół selera, pokrajać drobno i udusić na miękko wraz z pomidorami. Przetrzeć wszystko to razem przez sito, poddusić raz jeszcze w miedniczce mosiężnej do konfitur, co przyczynia się do zachowania ładnego koloru pomidorom; gdy mają konsystencję zawiesistego sosu, złożyć do kompotjerek, ostudzić i zalać grubo pechem.

Takie pomidory można używać na zupy i sosy, wprost z wodą, bez smaku, wygotowanego z jarzyn.

Dojrzałe pomidory rozerwać na kawałki, składać w butelki, mocno utrząsając, aby pustych miejsc nie pozostało; butelki mocno zakorkować, korki obwiązać szpagatem, przełożyć w kociołki sianem, zalać wodą zimną, gotować, licząc od chwili zagotowania czterdzieści minut, wyjmować z wody po zupełnem jej wystygnięciu, aby butelki nie popękały. Korki osmolić, lub zalać parafiną.

Ten ostatni sposób wypróbowałem dopiero w tym roku, rezultat jednak przewyższył wszelkie oczekiwania, i obecnie w końcu maja, ani jedna butelka nietylko się nie zepsuła, lecz mam masę pomidorową o prześlicznym kolorze, jak gdyby przed godziną ze świeżych pomidorów zrobioną.

Pomidory dojrzałe, czysto otarte suchą ściereczką, przepuścić przez maszynkę do mięsa. Na pół puda (osiem kilo) tej masy dodaje się 1 deka (10 gramów) kwasu salicylowego, napełnia tem suche, czyste butelki aż pod sam korek. Korkuje się butelki mocno, szyjkę z korkiem macza w pechu, lub parafinie, aby powietrze dostępu nie miało. Tak trwać powinny do sierpnia roku następnego, czyli do nowych pomidorów.

Rady praktyczne.

Wywabianie plam z bielizny.

Plamy owocowe usuwa się zapomocą siarkowania, t. j. trzymania zaplamionego miejsca nad palącym się kawałkiem siarki. O ile plamki są małe, wystarczy kilka zapałek. Należy jednak natychmiast po wysiarkowaniu zaprać to miejsce mydłem i wodą, inaczej plama wyjdzie wkrótce na wierzch.

Plamy z jabłek i gruszek pierze się w lekkim roztworze kwasu siarczanego, płucze w zimnej wodzie i suszy na ostrem słońcu.

Plamy z borówek, porzeczek, czarnych jagód, malin itp. macza się w gorącem mleku, a następnie pierze w czystej wodzie, albo napuszcza sie sokiem z cytryny.

Plamy z wisien siarkuje się, pierze w zimnej wodzie i jeszcze wilgotne wystawia na ostre działanie promieni słonecznych.

Plamy ze rdzy w bieliźnie macza się w gotującym soku cytrynowym, potem smaruje mydłem i przeciąga plamę przez gorące żelazko; powtarzać tę czynność kilkakrotnie, dopóki plama nie zniknie.

Plamy ze smoły na bieliźnie nasmarować młodem masłem — w kilka minut potrzeć je potaszem, namoczonym w wodzie — poczem przeprać.

Plamy z oleju najlepiej prać zimną wodą z mydłem, raz zaparzone gorącą wodą, nigdy już nie puszczą. Można wypraną plamę wysiarkować.

został już ujęty, jest nim młody, bo zaledwie 28 lat liczący....“

Głos dziewczyny załamał się, uwiązł w gardle, zdławiony rozpaczą, wstrętem. Porwała się Nieprawda!

Żmudzina patrzyła na nią z przerażeniem w szeroko rozwartych oczach:

— W Imię Ojca i Syna... a z tobą co? Dziewczyno, opamiętajże się na Boga. Co się stało...

— Niech mama czyta...

Podsunęła jej gazetę, Żmudzina żelazko postawiła, przysunęła gazetę, do osłabłych oczu i czytała spokojnie, monotonnie, z trudnością składając litery, tam, gdzie jej palec córki wskazywał:

„Kazimierz Grocholski. Sprawcę, czasowo urlopowanego z wojska, policji dobrze znanego z drobnych kradzieży, zatrzymano“.

Skończyła, gazetę złożyła i rzekła twardo:

— Coby nie miała być prawdą? Zawsze o nim mówili, że złodziej, a od złodziejstwa do morderstwa toć krok tylko!

Dziewczyna ukryła twarz w dłoniach, ramionami wstrząsło łkanie, którego opanować nie mogła. Matka myślała chwilę, a potem wracając do przerwanej pracy, rzuciła.

— No widzisz, Maryjko, nie trzeba ludziom wierzyć, są dobrzy, ale są i źli, a złych więcej, niżeli dobrych.

— Ale to tak boli, mamo! Tak boli...

— W życiu nieraz serce boli, do pracy się weź, to i zapomnisz.

Urwała, bo w sieni rozległ się stukot miarowych kroków.

Spojrzały na siebie przerażone:

— Żandarmi...

Bezwiednie prawie zwarły się ramionami i nasłuchiwały, rozległ się po chwili przejmujący, zawodzący szloch kobiecy, przeciął go ostry głos starego szewca.

— Cicho! Jak go wychowałaś, tak go masz. Kto go uczył kraść? Kto go uczył pić? Kto? Ty, matka! Ty, przeklęta...

Krzyk, lament, grad wyzwisk, przekleństw, piekło, spokojny, podniesiony głos przodownika, czyjś wrzask, nic ludzkiego w sobie nie mający, histeryczny płacz.

Żmudzina ciemną głowę córki przycisnęła do serca, szepcząc roztrzęsionemi wargami:

— Jezu, jacy to ludzie... jacy to ludzie..

A pobladłe usteczka dziewczynki odszepnęły:

— Straszni ludzie...

* * *

Rodział VI.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...

— Na wieki, wieków. Amen...